

Pokazuje, że ludzie niepełnosprawni są tacy sami jak zdrowi, a niestety, żyje im się coraz gorzej

PIĘKNY TEN, W KTÓRYM SIĘ PALI

Rozmowa z **ANNA DYMNA**, aktorką, prezesem Fundacji „Mimo Wszystko”, autorką telewizyjnych rozmów „Spotkajmy się”

GABRIELA PEWIŃSKA: W tych trudnych czasach udało się pani rzecz niezwykłą...

ANNA DYMNA: Fundacja „Mimo Wszystko” 9 listopada otrzymała teren opuszczony przez wojsko w nadbałtyckim Lubiatowie w gminie Choczewo. Walczyłam o to półtora roku! Ten magiczny las będzie służył osobom pokrzywdzonym przez los. Stworzymy tam Ośrodek Wczasowo-Rehabilitacyjny dla Osób Niepełnosprawnych oraz dzienne Warsztaty Terapii Zajęciowej. Spełnią się marzenia wielu osób.

GP: Pomagając im, spełnia też pani swoje marzenie. Dziesięć lat temu wyznała pani: „Kiedyś nie marzyłam o aktorstwie. Chciałam być psychologiem. Myślałam o pracy z upośledzonymi dziećmi...”

AD: Całe życie dostawałam setki listów od chorych, samotnych... Zwracali się do mnie o pomoc i rady. Nędza i samotność ludzi w Polsce zatacza coraz szersze kręgi. A to bardzo trudne mądrze pomagać. Z ludźmi niepełnosprawnymi umyślowo zetknęłam się dzięki księdzu Tadeuszowi Zaleskiemu, prezesowi Fundacji Brata Alberta. Zaczęłam poświęcać im trochę czasu, pomagałam im robić przedstawienia. Za to zainteresowanie dostałam Medal Brata Alberta. Postanowiłam na to wyróżnienie bardziej zasłużyć. Wymyśliłam Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Umysłowo Albertina. A w 2003 roku wraz z Mateuszem Dzieduszyckim stworzyliśmy program „Spotkajmy się”. To rozmowa w cztery oczy z kimś chorym, okaleczonym przez los. Odkryłam, że ludzie niepełnosprawni są tacy sami jak my, mają te same marzenia, ambicje, potrzeby, prawa, a niestety, żyje im się coraz gorzej. Państwo nie radzi sobie z ich problemami.

GP: Nie mają siły o siebie walczyć...

AD: Niektórzy z nich nawet o pomoc nie potrafia poprosić. Dlatego powstała moja fundacja. To nie była głęboko przemyślana decyzja ani żadna kalkulacja. To była potrzeba chwili i odruch serca. Na mocy nowelizacji ustawy o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych część moich przyjaciół z Opieki Społecznej im. Brata Alberta straciła prawo do korzystania z warsztatów terapeutycznych. To nie do pojęcia! Te warsztaty to czasem dla tych ludzi jedyny sens życia. Człowiek oczywiście musi jeść i spać, ale jeśli się czuje nikomu niepotrzebny, to umiera. Dlatego założyłam fundację i wzięłam 26 osób pod swoją opiekę. Stworzyłam warsztaty terapii artystycznej. To był pierwszy poważny krok. Pomyślałam sobie, że mogę wykorzystać sympatię, jaką darzą widzowie Anię Pawlaczkę czy Barbarę Radziwiłównę, zaufanie, którym obdarzają mnie ludzie po programie „Spotkajmy się”. Podjęłam więc działania, które mają obudzić w społeczeństwie świadomość, że wokół żyją osoby w trudnej sytuacji, że nie musimy odwracać się od nich, że kontakty



Anna Dymna: – Chcę, żeby ludzie wiedzieli, jak bardzo są sobie potrzebni.

z nimi wzbogacą nasze życie. Fundacja organizuje integracyjne imprezy na krakowskim Ryńku. Pod hasłem „Zwycięzca mimo wszystko” przez cały dzień odbywają się pokazy sportowe, teatralne, prezentacje malarstwa, poezji osób niepełnosprawnych. Uruchamiam ogromne siły, by problemy osób niepełnosprawnych nagłośnić i uczłowieczyć. Największym sukcesem jest współprodukcowany z Telewizją Polską Ogólnopolski Festiwal Zaczarowanej Piosenki dla uzdolnionych wokalnie osób niepełnosprawnych. Wszystkie te i inne działania służą jednej sprawie.

GP: Ośrodek w Lubiatowie też?

AD: Ośrodek naszych marzeń będzie się nazywał tak jak nasz program, „Spotkajmy się”. Wszystko, co robię, ma służyć spotkaniu się ludzi. Chcę, by ludzie uwierzyli, jak bardzo są sobie potrzebni. W powstającym nad morzem ośrodku chorzy i pokrzywdzeni przez los będą się spotykać z radością, z przyrodą, z życzliwością, ale przede wszystkim z drugim człowiekiem.

GP: Do gromadzenia funduszy na budowę tego ośrodka pozyskuje pani niezwykle ludzi.

AD: Korzystam z rad wspaniałego Jurka Owsiaaka. On oparł się na młó-

dych i uruchomił najpiękniejsze siły na świecie! Ja pomyślałam sobie, że moje środowisko, artystów, też potrzebuje popatrzeć w jednym kierunku. Zwróciłam się już z tym pomysłem do kilku osób. Wszyscy z radością zgodzili się mi pomóc: Irena Santor, Paweł Kukiz, Zbyszek Zamachowski...

GP: Pomogą na pewno pieniądze zebrane podczas Areopagu, dorocznej gdańskiej debaty na tematy społeczne, organizowanej pod patronatem kurii.

AD: Takie inicjatywy są najważniejsze! Na rzecz fundacji zebrano ponad 15 tys. zł! Żeby ten ośrodek w ogóle ruszył, są potrzebne ogromne pieniądze. A to, co zdarzyło się w Gdańsku, w kościele św. Jana, to jest taki pierwszy uśmiech w tym kierunku...

GP: Słyszy pani czasem, że jest szalona, że rzuca się w tę pomoc innym, zamiast spokojnie żyć dla siebie?

AD: Jestem nieśmiała, zawsze wolałam siedzieć w kącie. Dlatego w ogóle nie wiedziałam, że taka siła we mnie drzemie! Ale otworzyły mnie rozmowy w „Spotkajmy się”. Kiedy widziałam, że na przykład ktoś sparaliżowany ma radość życia, jakiej ja nie mam, pomyślałam, że my, zdrowi, czasem zachó-

wujemy się strasznie. W kontakcie z ludźmi upośledzonymi, którzy mają tak czyste serca, wyglądamy marnie. Bo oni są jak promienie słońca, to są piękni ludzie! Niedawno zmarł mój ukochany rozmówca. Był chory na mukowiscydozę. Zmarł 12 listopada w ramionach swojej żony. Młoda, zdrowa dziewczyna zakochała się w umierającym chłopaku. Żyli razem przez dwa lata. Nie odstępowała go na krok. On umierał w jej ramionach, promienny, szczęśliwy. Kiedy o nich myślę, wracam we mnie siły, żeby walczyć.

GP: Ale dziś ludzie szukają siły raczej w bogatych, pięknych, młodych. To do nich lgną, od chorych uciekają.

AD: Zachowujemy się pozornym pięknem. Ta obsesja doprowadza tylko do tego, że dziewczyny mają bulimie i nerwicę. „Masz być piękna, szczupła, smukła!” – one są tym zaszczute. Ja teraz znam najpiękniejszych ludzi na świecie, bo prawdziwe piękno jest gdzie indziej. Ten jest piękny, w którym się pali, który ma pasję, miłość. Ile taki sparaliżowany chłopak wie o życiu! Bo inaczej patrzy. Siedzi przykutą do wózka i dopiero widzi, jakie niezwykle jest życie. A my tego nie wiemy, bo najczęściej zajmujemy się głupotami. Oczywiście czasem

Z małym bohaterem programu „Spotkajmy się”, który gości na antenie TVP 2 od 2003 roku.

ANNA DYMNA, absolwentka Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, zadebiutowała w 1969 r. w Teatrze im. Słowackiego w „Weselu” Wyspiańskiego. Tuż po studiach została zaangażowana w krakowski Stary Teatr, gdzie występuje do dzisiaj. Widzowie podziwiali ją m.in. w: „Nocy listopadowej”, „Warszawiance” Wyspiańskiego, w „Wiśniowym sadzie” Czehowa, „Czarodziejskiej górze” Manna, „Mistrzu i Małgorzacie” Bułhakowa, czy w „Emigrantach” Joyce’a. Serca widzów podbiła rolę Klarisy w serialu „Janosik” (1973). Popularność przyniosły jej występy w komediach Sylwestra Chęcińskiego: „Nie ma mocnych” (1974) i „Kochaj albo rzuć” (1977). Sukcesu dopełniły kreacje hrabianki Melanii Barskiej w „Trędowatej” (1976), Marysi Wilczurówny w „Znachorze” (1981), Barbary Radziwiłówny w „Królowej Bonie” (1980) i w „Epitafium dla Barbary Radziwiłówny” (1982). W ostatnich latach zagrała w „Damie Kameliowej” (1994) Jerzego Antczaka, stworzyła niezwykle ciepłą kreację Marianny w serialu „Siedlisko” Janusza Majewskiego, opiekowała się wielbłądem i własnym mężem w filmie „Duże zwierzę” (2000) Jerzego Stuha. Wystąpiła w „Wiedźminie” (2001) Marka Brodzkiego. Dwa lata temu otrzymała Medal Brata Alberta za pomaganie ludziom niepełnosprawnym i Order Uśmiechu przyznawany przez dzieci za działalność charytatywną. (AMA)

po nocach płaczę, boję się, Boże, co ja sobie wzięłam na głowę! Przecież jestem tylko kimś zwyczajnym...

GP: Pani przepis na bycie z drugim człowiekiem...

AD: Teraz ludzie chodzą strasznie najeżeni. Demokracja doprowadziła do tego, że za szybko wypowiadamy różne słowa, często złe. A przecież trzeba dać sobie szansę. Trzeba zrozumieć inność drugiego człowieka. Oczywiście wiem, że mówię truizmy, ale trzeba się wyluzować, częściej się spotykać, częściej patrzeć sobie w oczy. Jesteśmy tak zabiegani! Ja też biegam, ale mimo to mam czas, żeby z moją przyjaciółką robić nalewki z pigwy. Ona jest genetykiem, ja – aktorką, strasznie dużo pracujemy, ale się spotykamy. Trzeba się widywać z ludźmi. Inaczej człowiek nagle zobaczy, że siedzi przy komputerze z komórką, a wokół pustynia. Trzeba nauczyć ludzi, żeby słuchali drugiego. Bo nie słuchamy! Taki styl. Ja nie nawidzę chodzić na przyjęcia. Stoję, a ktoś podchodzi i mówi: „O! Witam Aneczko, co słychać?”. Otwieram usta, bo chcę odpowiedzieć, a ten co pytał, już plecami odwrócony, pyta kogoś innego. Kiedyś było inaczej...

Rozmawiała:
GABRIELA PEWIŃSKA/AMA